

Z historii Powstań Śląskich

V. Sprzyjająca sytuacja i niewykorzystana szansa na zwycięskie I powstanie śląskie

Wyimki: Powstanie odwołano. Był to niestety jedyny termin, w którym mogło odnieść sukces przy minimalnych stratach własnych. Niemcy ścigali cały czas dodatkowe oddziały wojskowe, karne i dobrze wyszkolone.

Dowódcy POW, Straży Ludowej i Służby Straży i Bezpieczeństwa wydali rozkaz zdobycia budynku Prezydium Policji, opanowanego przez Niemców. Tak samorzutnie wybuchło zwycięskie powstanie wielkopolskie. Nikt nikogo nie pytał o zgodę!

W krótkim czasie pozbyto się wszystkich piłsudczyków ze stanowisk dowódczych Armii Wielkopolskiej. Działo się to wtedy, gdy śląskie POW błagało NRL w Poznaniu o oficerów sztabowych, a lud śląski rwał się do walki.

Na początku kwietnia 1919 r. na Śląsku, obok oddziałów zbrojnych powiązanych z POW, istniały też małe, kilkunastoosobowe grupy bojowe, które tylko czekały na wybuch powstania. Liczebnie powstańcy i oddziały niemieckie były prawie zrównoważone. Liczba wojsk niemieckich po prawej stronie Odry wynosiła 7 tys. Na Grenzschutz Niemcy specjalnie nie liczyli. W ręce POW trafił raport, w którym dowództwo niemieckie przyznawało, że na wypadek poważniejszych walk można liczyć jedynie na 45% załogi śląskiej, a 55% żołnierzy było zdemoralizowanych i przesiąkniętych ideami komunistycznymi – spartakusowskimi. Nagminnie sprzedawali Ślązakom broń. POW G. Śl. liczyło wtedy 14 649 zaprzysiężonych członków. Korzystając z zaskoczenia, mogli zdobyć brakujące uzbrojenie w koszarach Grenzschutzu. Istniała uzasadniona obawa, że Niemcy zaczną ścigać regularne wojsko, z którym już tak łatwo sobie powstańcy nie poradzą. Nacisk na szybki wybuch powstania był w tej sytuacji ogromny.

Zebranie Komitetu Wykonawczego i komendantów powiatowych POW G. Śl. odbyło się 12 kwietnia 1919 r. w Bytomiu. Jednogłośnie uchwalono, że powstanie rozpocznie się w nocy drugiego dnia Świąt Wielkanocnych – czyli z 21 na 22 kwietnia 1919 r. W kościele pw. św. Jacka na Rozbarku odprawiono 14 kwietnia uroczystą mszę w intencji powstańców. Delegacja, w skład której weszli Józef Grzegorzek i Wiktor Rumpfeld z Komitetu Wykonawczego oraz Alfons Zgrzebniok i Adam Całka – komendanci powiatowi – udała się 17 kwietnia do Poznania. W Wielki Piątek 18.04.1919 r. w gmachu Głównego Dowództwa odbyła się konferencja, w której uczestniczyli: generałowie Józef Dowbor-Muśnicki, związany z Narodową Demokracją, i Kazimierz Raszewski, uczestnik powstania wielkopolskiego, a od marca 1919 roku szef Wydziału Wojskowego Komisariatu NRL; płk Julian Lange – komendant Straży Ludowej, Wojciech Korfanty i Pluciński z NRL oraz Karol Rzepecki – szef policji miasta Poznania.

Posel Korfanty, który obradom przewodniczył, oświadczył się stanowczo przeciwko zamierzeniom śląskim. Stanowisko swoje oparł na dwóch zasadniczych argumentach, mianowicie: 1. że wybuch powstania na Śląsku wprowadziłby dyplomację polską w położenie bez wyjścia, 2. że powstanie mogłoby udaremnić lub co najmniej na dłuższy czas wstrzymać przyjazd armii gen. Hallera, wiozącego do Polski potrzebną jak chleb codzienny broń i amunicję. Zdaniem Korfantego, bez tej broni Poznań nie mógłby przyjść Śląskowi z pomocą, gdyby pomoc okazała się konieczną. Ażeby wywodom swoim dodać więcej mocy, Korfanty odczytał 2 telegramy podobne do siebie w treści, a usilnie zakazujące wszczynanie jakichkolwiek ruchów zbrojnych na Śląsku. Jeden telegram pochodził rzekomo od Polskiego Komitetu w Paryżu, drugi wydała podobno Rada Ministrów w Warszawie – czytamy w relacji uczestnika tej narady J. Grzegorzka.

Ślązacy się jednak uparli i argumentowali, że atmosfera jest taka, że jeśli hasło do powstania nie zostanie wydane, to wybuchnie ono samorzutnie, a wtedy nie będzie można wykorzystać zaskoczenia. Chaotyczne walki sprzyjały Niemcom. Wtedy gen. Dowbor-Muśnicki powiedział: Kochane dzieci! Decyzji waszej do wiadomości przyjąć nie mogę, jednakże zaręczam, że jeśli powstanie wybuchnie wbrew waszej woli, to możecie mieć pewność, że Poznań was nie opuści. Później nastąpiła dyskusja o strategii Poznaniaków w przypadku wybuchu powstania na Śląsku.

Na odchodnym Korfanty powiedział: – *Panie Grzegorzek, powiedz mi Pan, po co wy tu przyjeżdżacie?! Czy po to, żeby się nas pytać i na nas zwać odpowiedzialność za to, co wy chcecie robić? Gdybym ja siedział na Śląsku, robiłbym to, co uważam za potrzebne i nikogo bym się nie pytał.* Delegaci wracali na Śląsk z poczuciem ulgi, rozumieli, że NRL nie chce jedynie brać odpowiedzialności. Wydano rozkaz powstania. Mobilizacja została przeprowadzona.

Zniweczenie szansy na zwycięstwo

W Wielką Sobotę 1919 r. Grzegorzek, Lampner i Wiza zawiadomili niestety podkomisarza Czapłę o mobilizacji. Był zaskoczony decyzją rozpoczęcia powstania. Po wyjściu dowództwa POW, zaczął natychmiast działać. Tej samej nocy do Poznania wyjechał adwokat Konstanty Wolny, ten sam, który później tworzył z Wojciechem Korfantym i Józefem Buzkiem autonomię śląską. Wrócił w drugie Święto Wielkanocne z rozkazem:

Do Podkomisariatu NRL na Śląsku i wszystkich oficerów i podoficerów działających z ramienia Naczelnego Rady Ludowej na Śląsku: Nakazujemy niniejszym wstrzymać wszelką akcję zbrojną aż do chwili, gdy od nas nadejdzie rozkaz do rozpoczęcia kroków wojennych. Rozkaz ten wyjdzie najpóźniej 15 maja rb. Równocześnie mianujemy p. Józefa Dreyzę decernentem dla spraw wojskowych na Śląsku. Podpisano: Komisariat Naczelnego Rady Ludowej Wojciech Korfanty, ks. Stanisław Adamski.

P. Wizę odwołujemy niniejszem do Poznania do innej roboty. W. Korfanty.

Stanisław Wiza był członkiem wielkopolskiej POW i inspiratorem powstania organizacji POW na Śląsku już na początku stycznia 1919 r.

Dowództwo POW było w rozpaczy. Komitet Wykonawczy stawiał sobie pytanie: *Co jest ważniejsze, czy przeprowadzić za wszelką cenę własne, lokalne zamierzenia, czy też dać pierwszeństwo ogólnym interesom Państwa Polskiego? Należało przecież wierzyć, że odtrąbienie powstania uważał Korfanty za rzecz konieczną ze względu na dobro Polski. Wszak Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu była w posiadaniu świeżych zawsze informacji o kształtowaniu się opinii światowej na sprawę polską. Ostatnie dni i godziny mogły przynieść tak pewne wiadomości z Paryża, że powstanie na Śląsku doprawdy można było uważać jako zbyteczny wysiłek polski – czytamy w relacjach Grzegorzka. Na podróż do Poznania było za późno, a łączność telefoniczna, którą i tak trudno by było w tym przypadku wykorzystać, zerwana. Nie dało się więc uzyskać wyjaśnień decyzji Korfantego.*

Powstanie odwołano. Był to niestety jedyny termin, w którym mogło ono odnieść pełen sukces przy minimalnych stratach własnych. Niemcy ściągali cały czas dodatkowe oddziały wojskowe, ale już karne i dobrze wyszkolone. Od maja 1919 r. coraz bardziej zwiększała się przewaga liczebna wojsk niemieckich nad oddziałami powstańczymi. Rewolucja była opanowana i Niemcy zbierały siły. Warto też zwrócić uwagę na to, że w Paryżu nie zapadła jeszcze decyzja o plebiscycie!

Jak to się stało, że nie pomyślano o tym, że to całe zamieszanie jest wynikiem interwencji przeciwnego zrywowi zbrojnemu K. Czapli, który już tyle razy dawał dowody wręcz zdrady? Wiadomo było, że Dreyza wyśmiewał pomysły walki zbrojnej, a później został przez NRL mianowany odpowiedzialnym za sprawy wojskowe. Już wtedy było widoczne, że rozkaz powstania być może nigdy nie nadejdzie.

Kunktatorska polityka NRL

Pewnym wytłumaczeniem działań podkomisarza K. Czapli z Bytomia jest polityka NRL w Poznaniu. Powstała ona w 1916 r. jako nielegalny Komitet Międzypartyjny – zwany też Centralnym Komitetem Obywatelskim. 14 listopada 1918 r. przyjęto nazwę Naczelna Rada Ludowa. Największe wpływy miała w niej Narodowa Demokracja. Od lipca 1918 r. w całej Wielkopolsce powstawały Komitety Obywatelskie.

Już 15 lutego 1918 r. założono w Poznaniu piłsudczykowską POW dla zaboru pruskiego. Na jej czele stanął Wincenty Wierzejewski – Poznaniak, który przed wojną 3 lata spędził w Krakowie, studiując malarstwo na ASP i tam zetknął się z bojowcami Piłsudskiego.

Polskie organizacje funkcjonujące w Rzeszy Niemieckiej ogłosiły 11 października 1918 r.

wspólny komunikat opowiadający się jednoznacznie za niepodległością: *Tylko zjednoczenie wszystkich części narodu osiadłych na ziemiach polskich w jedną całość, wyposażoną w pełnię praw państwowych, stanowić może rękojmię trwałego przymierza narodów. W tej chwili rozstrzygającej o naszej przyszłości naród cały, na całym obszarze ziem polskich we wszystkich swych warstwach, wspólną opromienioną myślą, tworzy jeden wielki, zwarty a solidarny obóz narodowy. My, Polacy w dzielnicy pruskiej, stwierdzamy tę zgodę i zwartość podpisami wszystkich bez wyjątku istniejących stronnictw polskich oraz całej prasy, jako wyrazicielki opinii publicznej.*

Na drugi dzień po przyjeździe Ignacego Paderewskiego do Poznania i udekorowaniu miasta flagami: angielskimi, amerykańskimi i francuskimi, 27 grudnia 1918 r. Niemcy urządzili defiladę wojsk. Zrywali w całym mieście alianckie flagi, a nawet wtargnęli do budynku NRL. Polacy na strzały niemieckie odpowiedzieli ogniem. Dowódcy POW, Straży Ludowej i SSiB (Służby Straży i Bezpieczeństwa, w której połowę stanowili Polacy) wydali rozkaz zdobycia budynku Prezydium Policji, opanowanego przez Niemców. Tak samorzutnie wybuchło zwycięskie powstanie wielkopolskie. Nikt nikogo nie pytał o zgodę!

NRL, a zwłaszcza W. Korfanty, byli przeciwni powstaniu, do którego parł naród i wielkopolska POW. Członkowie NRL podchodzili do wszystkiego legalistycznie i nie chcieli tworzyć faktów dokonanych. Czekali na decyzje mocarstw. Być może też przelekli się oskarżenia przez Niemców o zdradę stanu. Wszak Komisariat NRL, organizując wybory do Sejmu Dzielnicowego (obradę 5 grudnia 1918r.) przyjął niemiecki warunek i wyraził zgodę na to, że sejm ten nie będzie próbował oderwać żadnego nawet kawałka terytorium od Rzeszy. Kojarzy mi się to z kurczowym trzymaniem się postanowień „okrągłego stołu” przez ugodową, tzw. konstruktywną opozycję PRL. Historia toczy się błyskawicznie. Honorowanie negatywnych dla niepodległości Polski postanowień graniczy ze zdradą stanu. Skutek jest taki, że w drodze ku wolności i suwerenności prześcignęły nas obecnie nawet Rumunia i Bułgaria.

Obrady konferencji pokojowej rozpoczęły się w Paryżu 18 stycznia 1919 roku. Roman Dmowski wygłosił słynne przemówienie: *W obecnej chwili Niemcy zachowują janusowe, podwójne oblicze: na zachodzie mówią o pokoju, a na wschodzie przygotowują wojnę. Wojsko na froncie zachodnim uznaje swoją porażkę, ale oddziały, które są skoncentrowane na froncie wschodnim, marzą jeszcze od podbojach; zdają sobie doskonale sprawę z tego, co utraciły na zachodzie, ale chcą utrzymać – jeśli to możliwe – pójsć dalej na wschód, aby zabezpieczyć sobie penetrację Rosji.*

Trzeba pamiętać, że Ententa wciąż jeszcze miała nadzieję na poskromienie bolszewickiej rewolucji w państwie koalicyjanta, jakim była Rosja, a Roman Dmowski był członkiem Rosyjskiej Dumy. Nic nie mówił o polskich kresach zachodnich. Dopiero zapytany wprost o żądania rządu polskiego w stosunku do zaboru pruskiego oświadczył, iż „Polacy pragną jedynie uzyskać od Niemców zapewnienie wstrzymania wszelkich działań zbrojnych na terenie Wielkopolski”. Powstańcy odnosili w Wielkopolsce kolejne sukcesy.

Tymczasem z wielu niezależnych oddziałów postanowiono stworzyć Armię Wielkopolską i 21 stycznia 1919 r. NRL ustaliła rotę przysięgi. Żołnierze przysięgali wierność NRL, a nie władzom polskim, ponieważ NRL wciąż trzymała się kunktatorsko formalnej przynależności Wielkopolski do Prus. Uzasadniano nawet w Paryżu i Berlinie utworzenie armii koniecznością tłumienia możliwej komunistycznej rewolty. Było to już dwa miesiące po tym, jak Józef Piłsudski wezwał do wyboru z Wielkopolski, Śląska oraz Mazur posłów do Konstytuanty (I Sejmu RP – przyp. red.) i wtedy, gdy Wielkopolanie zasiadali już w polskim rządzie w Warszawie, a Trąpczyński miał lada moment zostać marszałkiem Sejmu Ustawodawczego. Taka postawa NRL doprowadziła do protestów szefa sztabu Armii Wielkopolskiej płk. Juliana Stachewicza – byłego legionisty. Konflikt z posłusznym NRL gen. Dowborem-Muśnickim doprowadził do podania się J. Stachewicza do dymisji. Armia Wielkopolska utraciła w ten sposób absolwenta kursu oficerów austro-węgierskiego Sztabu Generalnego z 1917 r. Zastąpił go płk Władysław Anders i w krótkim czasie pozbyto się wszystkich piłsudczyków ze stanowisk dowódczych Armii Wielkopolskiej. Działo się to wtedy, gdy śląskie POW błagało NRL w Poznaniu o oficerów sztabowych, a lud śląski rwał się do walki.

R. Dmowski dopiero 29 stycznia 1919 r. na posiedzeniu Najwyższej Rady Państw Koalicyjnych

uzasadnił prawo Polski do ziem zaboru pruskiego. Wtedy już większość Wielkopolski była w polskich rękach, a wszystkie połączenia z Rzeszą od 25 stycznia zerwane.

Zauroczenie wielką polityką

Trudno dociec, dlaczego Józef Grzegorzek cały czas oczekiwał aprobaty NRL dla działań POW na Śląsku. Choć brał udział w I wojnie światowej, nie był oficerem. Od 1910 r. pełnił funkcję sekretarza generalnego Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Miał szerokie kontakty w terenie, jednak cały czas potrzebował nie tylko wsparcia doświadczonych oficerów sztabowych, ale i polityków. Wierzył bezgranicznie NRL – rzadko bywał w Poznaniu i o wielu rzeczach po prostu nie wiedział. Wojciech Korfanty z Siemianowic, absolwent uniwersytetu, przedwojenny polski poseł do Reichstagu i pruskiego Landtagu, był dla niego wielkim autorytetem. Nie rozumiał zawłości politycznych związków z Narodową Demokracją, która z powodu panslawizmu Romana Dmowskiego straciła poparcie w zaborze rosyjskim, a zyskiwała w pruskim. Narodowa Demokracja była też przeciwna walce zbrojnej Polaków wznieszących rebelię w 1905 r., podczas wojny Rosji z Japonią.

Dmowski liczył, że pod berłem Rosji uda się skupić wszystkie ziemie rdzennie polskie i uzyskać autonomię. Stał po stronie ruchu neoslawistycznego. Głównym założeniem tego ruchu była wspólna obrona narodów słowiańskich przed ekspansją Niemiec. Dlatego Dmowski mógł być popularny w Wielkopolsce. Trzeba też pamiętać, że w 1917 r. Dmowski został prezesem utworzonego przez siebie w Lozannie Polskiego Komitetu Narodowego – uznawanego przez państwa zachodnie za oficjalne przedstawicielstwo narodu polskiego, zadaniem którego było odbudowanie niepodległego państwa polskiego. Z inicjatywy Dmowskiego powstała 4 czerwca 1917 r. we Francji tzw. Błękitna Armia, która od 4 października 1918 r. dowodzona była już przez Polaka – gen. Józefa Hallera von Hallenburga. Zaciągali się do niej Polacy, którzy znaleźli się poza granicami Polski, a nawet – na apel Ignacego Paderewskiego – emigranci z USA i Kanady.

To właśnie w tym czasie, gdy Grzegorzek przygotowywał powstanie, 16 kwietnia gen. Haller z częścią sztabu wyruszył pierwszym pociągiem transportującym jego Armię z Francji. W nocy z 19 na 20 kwietnia 1919 r. pierwszy transport żołnierzy Błękitnej Armii stanął na ziemi polskiej. Z Leszna Wielkopolskiego gen. J. Haller depešował do marszałka J. Piłsudskiego i taką otrzymał odpowiedź: *Przyjemnie mi było w świeżo zdobytym Wilnie z zachodniego końca Polski otrzymać od Generała depešę o Jego przyjeździe do kraju. Proszę w moim imieniu wyrazić podwładnym Mu oficerom i żołnierzom moją radość z przybycia ich do Ojczyzny i pewność, że, jak każdy prawy żołnierz polski, osłonię zwycięsko zagrożone granice kraju. Józef Piłsudski.*

Józef Grzegorzek mógł być święcie przekonany, że właśnie słuchając rozkazów NRL, bliskiej wielkiej polityki, służy najlepiej Polsce. W niedalekiej przyszłości przyszło mu za to zapłacić dużą cenę.

Wnioski z tej szarpaniny wyciągnął jedynie por. Alfons Zgrzebniok, zacieśniając związki z Dowództwem Wojska Polskiego i piłsudczykami. Jego wyczyny w zdobywaniu broni w koszarach niemieckich, brawurowe ucieczki, zdolności dowódcze i konspiracyjne sprawiły, że dowodził później dwoma powstaniami. Był oficerem armii pruskiej i z bojowcami Piłsudskiego rozumiał się doskonale. Dla niego liczyła się walka i fakty dokonane, a nie dyplomatyczne knowania. Wiedział, że co nam obca przemoc wzięła, szablą należy odebrać.

Grzech zaniechania mści się zawsze w dwójnasób.

Jadwiga Chmielowska